Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 277. Piątek, 11 Grudnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Znany sportowiec p. Buchcar, wielokrotny zdobywca pierwszych nagród w wyścigach motocyklowych, weźmie udział w raidzie motocyklowym dookoła Polski.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgia	42.94
Holandia	38^.85
Londyn	45.96
Nowy-York	9.49
Paryż	35.72
Praga	28.08
Szwajcarja	182.70
Wiedeń	133.42
Włochy	38.17

Druga przedg. warszawska.

Dolar	9.60

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	9,50 do 9,55

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	56.—
Złoty	58.—
Dolar	5,26

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku nieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 9,90. Banki wymiany kunowały około godziny 12 ej efekty po kursie 9.70, sprzedawały po 9,90.

Tendencja utrzymana Podaż mała

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Jak zareagował Senat na exposé ministra skarbu?

Co p. Zdziechowski rozumie pod „parytetem gospodarczym?"

Senator Buzek żąda wprowadzenia kapitału zagranicznego do Banku Polskiego.

Z Warszawy donoszą:

Senat wysłuchał ministra skarbu p. Zdziechowskiego, który powtórzył w skróceniu swoje exposé, wygłoszone przed południem w Sejmie.

Na uwagę zasługuje wszakże dialog, jaki się wywiązał w momencie, kiedy p. Zdziechowski mówił:

— Wzrostowi cen można się przeciwstawić pod **warunkiem stabilizacji kursu pieniądza na parytecie gospodarczym...**

Sen. Wurzel: Co to jest parytet gospodarczy?

Minister skarbu: **Zbliżenie się wartości nabywczej złotego na rynku zewnętrznym.** Przy parytecie złota było wielkie odchylenie. Przy zbliżeniu tych dwóch cyfr, osiągniemy pewną wartość złotego, która jest parytetem gospodarczym.

Sen. Wurzel: Czy mamy ją już dzisiaj?

Minister skarbu: **Dzisiaj jesteśmy ponad tem, bo jest odchylenie w przeciwną stronę.**

* * *

Do dyskusji nad exposé ministra skarbu Senat przystąpił natychmiast.

Sen. Buzek: Minister skarbu bez szminki i z męską otwartością przedstawił stan finansowy i gospodarczy naszego państwa **Głównym błędem naszym było dotychczas przecenianie sił narodu na polu walutowem, finansowem i gospodarczem.** Na**sza waluta nie była należycie ugruntowana.**

Byłoby rzeczą wskazaną, aby oprócz kapitału polskiego zaangażowano w Banku Polskim **także kapitał zagraniczny i w tym celu należy przeprowadzić zmianę statutu tego Banku.**

Nie należy się tego obawiać, bo przecież w banku Rzeszy Niemieckiej w komitecie dyrektorów, który ma 14 członków, zasiada 7 Niemców, a 7 cudzoziemców.

Jeżeli mogły to zrobić Niemcy, to i nam taka ingerencja niczby nie szkodziła.

Sen. Kędzior: **Korona nam z głowy nie spadnie.**

Sen. Buzek: Uważam za rzecz ważną, ażeby wydany został wyraźny zakaz dalszego bicia monety kruszcowej i drukowania biletów zdawkowych.

Co do budżetu, to państwo wydatkować winno **35 zł. na głowę, t. j. miljard rocznie na cele cywilne całego państwa.**

Gdy dodamy do tego wydatki na cele wojskowe i długi, to dojdziemy do cyfry, której nie zdołamy podołać. Wniosek stąd, że jedyne wyjście jest w **uproszczeniu administracji i zawieszeniu jednego szczebla w drabinie administracyjnej.**

Stabilizacja waluty powinna być przeprowadzona **na poziomie złota, bo inaczej nie przywróci się zaufania, ani nie ukróci spekulacji.**

Nie wolno nam wejść na drogę chwiejnej waluty.

Sen. Januszewski (Wyzw.): Minister Zdziechowski przeciwstawia się polityce p. Grabskiego **w sposób aż nazbyt może energiczny, zarzucając b. ministrowi kłamstwo.**

Min. Zdziechowski: Tego wcale nie zarzucałem.

Sen. Krzyżanowski (Kl. Pracy) zajmuje stanowisko krytyczne, zastrzega się przeciw oszczędnościom na żołnierzu. — **Żołnierz musi być syty, zmniejszanie pensji oficerom — w ostatnich dwóch miesiącach otrzymali po 75 proc. bez podstawy prawnej — nie powinno mieć miejsca.**

Następne posiedzenie Senatu dziś o g. 10 rano.

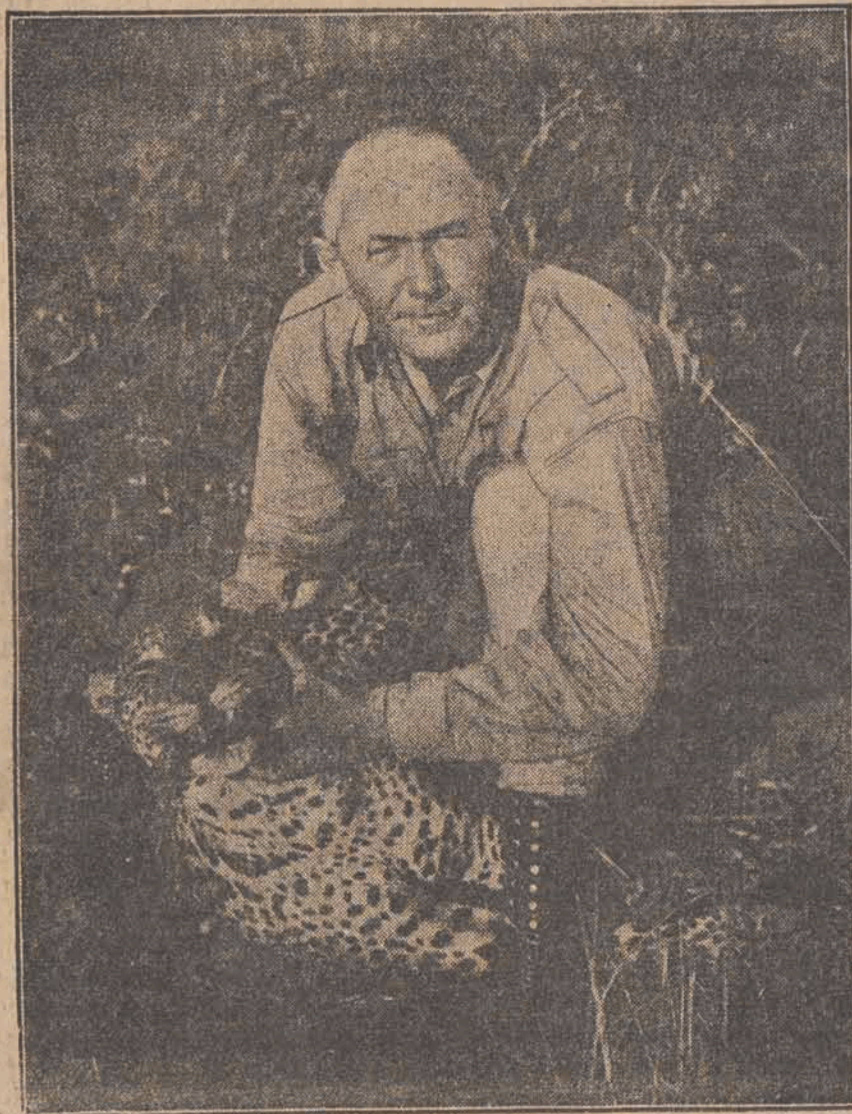
—:o:—

Zmarła królowa angielska zapisała swój majątek na cele dobroczynne.

Z Londynu donoszą:

Królowa Aleksandra w testamencie swoim **nie zapisała nic ani swoim dzieciom, ani wnukom.** Ogłoszenie testamentu zależy od woli króla. Większą część swego majątku przeznaczyła zmarła królowa wdowa na cele dobroczynne.

—:o:—



Słynny podróżnik i literat, przyjaciel Sven Hedina, Bengt Berg, zadusił rękoma leoparda, który go znienacka napadł.

PROCES STEIGERA.

Prasa ruska wykazuje niewiarogodność zeznań Olszańskiego.

Rzeczoznawcy stwierdzają, że bomba, rzucona rzekomo przez Olszańskiego, nie jest identyczna z bombą znalezioną i przypisywaną Steigerowi. Anonimy pochodzą z jednej ręki. --- Ośmiu sprawców?

Ze Lwowa donoszą

Prasa ruska, która naogół zachowywała się spokojnie i wyczekująco, obecnie w związku z zeznaniami Olszańskiego wyszła z rezerwy. Znamienna jest w tym względzie krytyka Olszańskiego w „Dile".

„Diło" podkreśla przedewszystkiem, że zeznania Olszańskiego złożone zostały przed policją berlińską, a nie przed sądem **co znacznie zmniejsza ich wartość i wiarogodność.** Pismo zauważa, że Olszański mógł całkiem dobrze składać zeznania przed sądem któregokolwiek z państw europejskich, jeżeli z jakiegoś względu krępował się uczynić to w Niemczech. Następnie budzi duże wątpliwości w sferach ruskich, które reprezentuje „Diło" pytanie, **dlaczego Olszański z tak dużem opóźnieniem zawiadomił władze polskie o niewinności Steigera, skoro podkreślił, że głównym motywem, który mu kazał złożyć zeznania, była chęć niedopuszczenia do zasadzenie niewinnego człowieka.**

Skąd Olszański mógł wiedzieć, że proces Steigera będzie się ciągnął przez dwa miesiące przeszło, kiedy przewidywało się czas jego trwania na jeden miesiąc, a najwyżej na 6 tygodni, zaś Olszański zgłasza się przed dwoma tygodniami.

Ponadto „Diło" stwierdza, że **szczegóły podane przez Olszańskiego co do jego zachowania się we Lwowie w czasie krytycznym są niewystarczające, a w wielu wypadkach humorystyczne.** Zarówno fotografowanie się w jakiejś budzie, odwiedziny kina, wygląd bomby, pójście na zakąskę czy kolacje do restauracji Reicha czy Naftuły — **nie zasługują wogóle na większą uwagę.**

Krytyka „Diła" uległa kilkakrotnej konfiskacie. W każdym razie sens jej jest negatywny w stosunku do zeznań Olszańskiego. Charakterystycznem jest, że liczą się widocznie z nią tutejsze sfery żydowskie, **skoro „Chwila" zamieściła cały ten artykuł bez komentarzy.**

Przebieg czwartkowego dnia rozprawy jest dowodem, **że przewód sądowy zbliża się ku końcowi. Przewodniczący** odczytuje w dalszym ciągu akta i relacje, odnoszące się do sprawy Steigera, wzgl. do Olszańskiego i osób, które mogą być podejrzane o zamach.

Następnie zostali wezwani na salę dwaj pierwsi rzeczoznawcy wojskowi, major Kopacz i porucznik Ladro. Przewodniczący zawiadamia ich o zeznaniach Olszańskiego i opisuje im bardzo szczegółowo różnice, jakie zachodzą między zeznaniami Olszańskiego o bombie i jej konstrukcji a relacjami, **jakie złożyli rzeczoznawcy, przyczem prosi ich, aby jeszcze raz rozpatrzyli się krytycznie w zeznaniach Olszańskiego i swoich własnych i w możliwie najkrótszym czasie przedłożyli trybunałowi definitywną odpowiedź.** Dłuższe wyjaśnienia zakończył przewodniczący w ten sposób, iż równolegle przedstawił szczegółowe zeznania świadków już przesłuchanych, mianowicie Langiewicza, Wiczyńskiego oraz Romańskiego i zaznaczył **że ci świadkowie zaprzeczyli twierdzeniu Olszańskiego, jakoby widzieli ślady rurki szklannej oraz kwasu na ulicy,** pomimo że dzień był jasny a ulica czysto zamieciona.

Zostaje ustalone, że w najbliższą sobotę rzeczoznawcy przedłożą wynik ponownych badań.

ANONIMY PISAŁA JEDNA RĘKA.

Wśród owych aktów znajduje się 10 listów anonimowych, odciążających Steigera i rzucających podejrzenie na rozmaite inne osoby. **Dołączona do nich ekspertyza stwierdza, że 9 z tych anonimów mimo usiłowania zmiany pisma, pochodzi z jednej ręki.**

W aktach tych znajdują się też dwa ciekawe zeznania, a mianowicie woźnego poczty Nowogrodzkiego i kupca Rosenstraucha, stwierdzające, że **w dniu 5-go września r. z. przed godziną 3, a więc przed zamachem nadeszło telefoniczne zapytanie z Sambora do głównego urzędu pocztowego przy ul. Kopernika, czy prawdą jest, że dokonany został zamach na Prezydenta Rzeczypospolitej.**

Wkońcu znajdują się raporty policyjne odnoszące się do niejakiego Romana Rosołowskiego, który przy przekraczaniu granicy polsko-sowieckiej miał przyznać się do współudziału w zamachu oraz raporty polskiej policji politycznej i policji czeskiej, odnoszące się do komunisty **Leona Rudolfa, który, przekraczając granicę polsko-czeską równ. przyznał się do współudziału w zamachu.**

KTO WINIEN?

Dla orjentacji podajemy wykaz wszystkich osób, stojących w związku z zamachem:

1)**Steiger,** który przeczy jakoby popełnił zamach.

2) **Olszański,** który przyznaje się do zamachu i złożył w tym kierunku dwa razy zeznania.

3) **Bandera,** o którego udziale informował konsulat polski w Wiedniu, ale co do którego nie stwierdzono żadnych szczegółów.

4) **Kuczyński,** który przyznał się do udziału w zamachu w więzieniu w Opolu, zeznania jego jednak zostały potraktowane lekko w toku rozprawy, gdyż wyglądały nieprawdopodobnie.

5) **Rudolf, który wobec policji czeskiej przyznał się do zamachu, nie podając szczegółów wiarogodnych.**

6) **Rosołowski, który przynał się do zamachu wobec granicznej straży sowieckiej,** jak twierdzą akta urzędowe policji, aby przejść granicę z pewną kobietą, której rodzice sprzeciwiają się na legalne małżeństwo.

7) **Lewicki i Rybczakowa, których obciąża policja polityczna.**

W sobotę zakończone zostanie wreszcie postępowanie dowodowe. Na przyszły piątek spodziewać się należy wyroku.

Powrót do wskazań p. Younga.

Wczorajsze exposé p. Zdziechowskiego miało tę jedną dobrą stronę, że odsłoniło straszne rany, jakiemi krwawi nasz organizm gospodarczy. Brak krwi, czyli pełnowartościowego środka obiegowego jest tak zatrważający, że tylko bardzo radykalna i natychmiastowa „końska kuracja" może mu przywrócić siły i zdrowie. Społeczeństwu otwarto nareszcie oczy na istotny stan rzeczy, aby je pobudzić do wykrzesania ze siebie ofiarności i zdobycia się na heroiczne wysiłki.

Obecna sytuacja da się scharakteryzować krótko i węzłowato: Skarb państwa pusty i zasoby Banku Polskiego wyczerpane.

W porównaniu ze stanem z przed 2-ch lat, położenie mimo zewnętrzne pozory nie jest jednak takie straszne, jak za czasów inflacji markowej. Przedewszystkiem wiemy już z bolesnego doświadczenia, czego nam w przyszłości czynić nie wolno, jeżeli chcemy zachować naszą niezależność gospodarczą, a w konsekwencji polityczną. Pozatem mamy zorganizowany aparat skarbowy, który pomimo wielu błędów dość nieźle funkcjonuje. Po trzecie posiadamy walutę, która pomimo pewnej depreciacji nie może być porównana z miljardami papierowych gór markowych.

Wiemy też, jakie nam jest potrzebne lekarstwo: redukcja budżetu. Zdawałoby się, że społeczeństwo, wzgl. jego przedstawiciele w Sejmie zdobędą się w zrozumieniu powagi chwili na radykalne decyzje oszczędnościowe, któreby nas mogły odrazu postawić na nogi.

Znakomity znawca finansów p. Hilton Young, który po kilkomiesięcznej mozolnej pracy doszedł do wniosku, że Polska może wydawać miesięcznie 80, a najwyżej 90 miljonów złotych, wskazał nam drogi, któremi musimy pójść, jeżeli mamy istnieć jako zdrowy organizm gospodarczy.

Musimy sobie też uprzytomnić, że w tym czasie, gdy u nas pracował p. Young nad zestawieniem odpowiedniego budżetu społeczeństwo nie było jeszcze tak wyczerpane, jak obecnie, czyli stawki mogły być obliczone nieco wyżej, aniżeli teraz. Wobec tego jest rzeczą jasną, że każdy budżet, który przekracza normy ustanowione przez p. Younga, będzie się musiał prędzej czy później załamać. Prawa ekonomiczne są podobnie jak prawa natury, żelazne i nie dadzą się bezkarnie naginać nawet najsilniejszym ludziom.

Budżet p. Younga wynosił około jednego miljarda rocznie i do tej cyfry musimy wrócić, jeżeli chcemy osiągnąć trwałe uzdrowienie. Obecne więc oszczędności należy tylko uważać za etap na drodze do osiągnięcia jedynie możliwego w naszych warunkach planu dochodów i wydatków państwowych, a mianowicie do sum proponowanych przez angielskiego rzeczoznawcę.

N.

KOPCIUSZEK.

(Baśń fantastyczna w 6 aktach).

Milusińscy Łodzi mają nielada sensacje!

Kopciuszek w naszym grodzie. Żywy, oryginalny Kopciuszek z tragedją swego życia we wspaniałem gronie przyjaciół swych i wrogów uśmiecha się, to naprzemian płacze do młodziutkiego pokolenia Łodzi.

Entuzjazm na widowni Teatru Miejskiego niebywały! Zachwyceni dekoracją, a szczególniej aktem drugim przedstawiającym zamczysko Baby - Dziwo, gdzie kunszt dekoratorski B. Kudewicza sięgnął zawrotnych wyżyn przebajecznej fantazji oraz grą artystów w czarodziejskich kostiumach — mali widzowie nie posiadali się wprost z radości.

To też biedny Kopciuszek w kreacji p. Gryf - Olszewskiej oczarował widownię. Pulchne rączki dzieci popuchły formalnie od oklasków. Artystki i artyści, jak pp. L. Komornicki, Szubert, Jerzmanowska, Horecka, Rozwadowiczowa i inni dokonywali cudów.

Fantastyczne tańce, dobrze ułożone również nie przeszły bez echa.

Za świetną reżyserję w ostatnim akcie p. Konstantemu Tatarkiewiczowi urządzono burzliwą owację.

Powodzenie Kopciuszka zapewnione.

—o—

Zerwanie rokowań przemysłowców łódzkich ze Sowietami

Wczoraj wieczorem otrzymały tutejsze organizacje przemysłu włókienniczego, a także większe fabryki zawiadomienie z Moskwy, że pertraktacje w sprawie utworzenia tam składów konsygnacyjnych zostały definitywnie zerwane. Sowiety zapowiedziały, że wogóle zrezygnują z zakupów w Polsce, jeżeli nie uzyskają zniżek celnych, któreby im zapewniły odpowiedni eksport surowców do naszego kraju.

W związku z temi wiadomościami zwróciliśmy się do przedstawicieli kilku największych firm w Łodzi, zainteresowanych w handlu z Rosją.

P. Eitingon, znany przemysłowiec, w następujący sposób oświetla sytuację: Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że myśl założenia składów konsygnacyjnych ma wielu zwolenników, ale także bardzo wielu przeciwników wśród tutejszych sfer przemysłowych i kupieckich. O przyczynach zerwania rokowań, może powiedzieć tylko to, co jest znane z depesz. Brat p. Eitingona prowadzi jednak dalej rokowania z ramienia łódzkiej firmy i centrali nowojorskiej. Chodzi mu o znaczne zakupy futer i przy tej sposobności stara się załatwić sprawy łódzkiego oddziału firmy Eitingon.

P. dyr. Krasuski ze Zjednoczonych Zakładów Szajblera i Grohmana zna tylko treść depeszy, donoszącej o zerwaniu rokowań. Bliższych szczegółów firma jeszcze nie otrzymała.

P. dyr. Wolczyński z zakładów Poznańskiego również zna tylko treść telegramu.

—o—

Tragedja Lodowej Przełęczy w Tatrach wyjaśniona.

Sp. Kasznicowie i bł. p. Wasserberger zmarli naturalną śmiercią.

Z Krakowa donoszą:

Głośna swego czasu była sprawa tajemniczej śmierci ś. p. Kaszniców i Wasserbergera poniżej przełęczy Lodowej w Tatrach. Tragiczny ów niebywały wypadek poruszył wówczas silnie opinję publiczną i wywołał dużą dyskusję.

Sekcja zwłok już w owym czasie przeprowadzona przez d-ra Ciećkiewicza, o czem swego czasu donosiliśmy, **dała rezultat wykluczający możliwość nienaturalnej śmierci wszystkich trzech zmarłych.**

Obecnie wydane zostało przez zakład chemji lekarskiej ostateczne orzeczenie, po ukończeniu badań zawartości jelit. — **Orzeczenie to przypisuje nagłą śmierć niekorzystnym warunkom atmosferycznym, przemęczeniu i predyspozycji zmarłych, wynikających z wad organicznych.**

Orzeczenie to zostało wczoraj przesłane sądowi w Nowym Sączu, który prowadził w tej sprawie dochodzenia.

Tak więc tajemnica śmierci ś. p. Kaszniców i bł. p. Wasserbergera została należycie wyjaśniona.

Krwawy bigos.

Napad bandy na wieś.

Z Pomorza donoszą:

W dniu wczorajszym o godz. 5 wiecz. zaalarmowano telefonicznie Komisarjat policji państwowej w Tczewie prosząc o przysłanie natychmiastowej pomocy do Gorzędzieja pow. tczewski, gdyż kilkunastu ludzi z sąsiedniej wioski Mała Słońca z dwoma bandytami na czele dokonało napadu. 6 policjantów udało się natychmiast na miejsce.

Walka trwała w całej pełni na szosie. Wśród ciemności krzyk kobiet, przekleństwa tłumu i wycie psów nadawały walce charakter przejmujący grozą. Noże, siekiery, pałki, kamienie były w ruchu.

Nie ograniczono się do walki na szosie. Grupa ludzi ze wsi Mała Słońca na czele prowodyrów Leona Styrszyńskiego i Augustyna Krzyża, rzuciła się do wnętrza domostw. Zburzono okna, drzwi i meble w domu Szafrańskiej. Zarąbano na śmierć psa. Raniono i bito konie. Wściekłość, która ogarnęła napastników, nie pozwoliła na pozostawienie w całości płotów, okalających domy, to też i na nich się mszczono. Właśnie w owej chwili nadjechał samochód p. Köhlinga z Rębaków. Tłum kamieniami potłukł szyby samochodu, a broniącego się od napaści sołtysa pobił dotkliwie. Bójka trwała 2 godziny. Włodarz Bigos ranny. Wiele ludzi pokaleczonych i pobitych.

—:o:—

Cała Europa drży z zimna.

W Paryżu trzy osoby zamarzły. --- Węgry konkurują z Syberją. Palmy w śniegu.

W całej Europie panuje obecnie ostra **zima, która największe rzeki ścieła lodem.** Z Wiednia donoszą, że od kilku dni Dunaj pokrył się lodem. Z Paryża donoszą, że temperatura spadła tam poniżej zera. **Sekwana pokryła się warstwą lodu.** Z powodu mrozu musiano wstrzymać ruch na moście Carusella w pobliżu Luvru. **Mrozy w Paryżu są tak silne, że trzy osoby zmarzły na śmierć. Wśród tego jeden policjant.**

Na Węgrzech panują syberyjskie poprostu mrozy. Termometr spadł na 23 st. poniżej zera. Jest to najniższa temperatura, jaką w ostatnich latach 50 zanotowano na Węgrzech. Dunaj na węgierskim terenie jest pokryty lodem. Inne rzeki zamarzły kompletnie.

Tak samo we Włoszech zaznacza się wyraźnie chłód zimowy. **Termometr w Rzymie opadł do 4 stopni poniżej zera.** — W Medjolanie temperatura spadła do zera. W Neapolu termometr wskazuje 5 stopni C., w Palermo 8 stopni do 4. **Na Via Apia znaleziono zmarzłego człowieka. — Był to pijany kramarz, który zamarzł na drodze. W Neapolu zmarzły na śmierć dwie osoby.**

W okolicy Simplon wszystkie przejścia górskie zasypane są śniegiem, tamującym wszelką komunikację. W Domodossola 5 osób zmarzło „białą śmiercią". **Także na Sycylii panują wielkie chłody.** W Katanji i w górach Matonie spadły obfite śniegi. **Temperatura na Sycylii i we Włoszech południowych waha się między 4 a 5 st. mrozu.** *Komunikacja na linji kolejowej pod* Sillmona została wskutek opadów śnieżnych wstrzymana. Śnieg pokrył tam ziemię warstwą grubą na dwa metry.

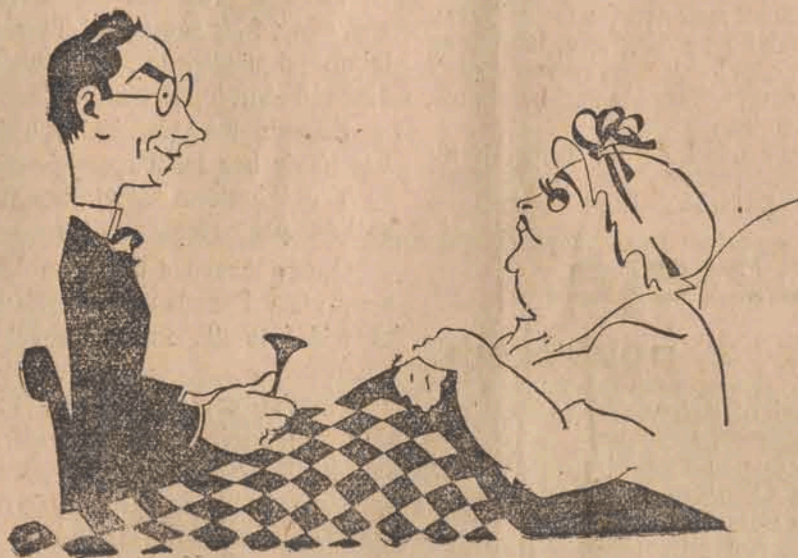
BAŁKANY NAJZIMNIEJSZĄ CZĘŚCIĄ Europy.

Z Belgradu donoszą, że fala mrozów, która spadła na Europę, przesunęła się w kierunku południowo - wschodnim, tak, iż **Bałkany należy dzisiaj uważać za najzimniejszą część Europy. W Kragujewacu jest 24 stopnie mrozu.** Wskutek kry, syndykat żeglugi zawiesił komunikację na Dunaju. W południowej Serbji i w Hercegowinie **panują burze śnieżne, które zahamowały ruch kolejowy. Poszczególne miejscowości zupełnie są zasypane śniegiem, a komunikacja telegraficzna uległa przerwaniu. Mostar wskutek zamarznięcia urządzeń wodociągowych pozostaje bez wody.** Stada owiec, znajdujące się w górach, przeważnie padły wskutek mrozu. Wszędzie pojawiały się wilki, zbliżające się do domowisk ludzkich i powodujących tem panikę.

ŁAGODNA ZIMA NA DALEKIEJ PÓŁNOCY.

Z powodu niezwykle łagodnej zimy na dalekiej północy, tudzież wskutek mrozów panujących w Europie środkowej, na wybrzeżu Schlezwig - Holstein pojawiły się wielkie stada fok. Pewna ilość tych zwierząt przedostała się nawet do portu kilońskiego i usiłowała w różnych miejscach wydostać się na brzeg.

———:o:———



Doktór: — No, jakże, przykładała pani wódkę do czoła, jak przepisałem?
„Abstynentka": — Doktorze, przepisz mi inne lekarstwo, dalibóg ja naczynia z wódką wyżej, jak do ust podnieść nie mogę.

Lekcje chodzenia po ulicy.

Wskutek coraz bardziej wzmagającego się w wielkich miastach ruchu ulicznego — niedawno w szkołach powszechnych w New Yorku i Paryżu został otworzony specjalny kurs nauczania „przechodzenia przez ulicę".

W dużej sali — dzieci podzielone są na dwie grupy; jedna z nich przedstawia automobile, tramwaje i autobusy i biega nie zatrzymując się po zakreślonych na posadzce linjach szyn tramwajowych i obok po linjach przeznaczonych dla dorożek; dzieci drugiej grupy, „piesi", uczone są przechodzenia przez jezdnię bez wpadnięcia na „dziecko-tramwaj" i zręcznego wymijania „dzieci-dorożek".

———:o:———

Dobrowolna głuchota.

Wielki wynalazca amerykański, Edison, chwali sobie stan swej głuchoty. Zadowolony z „defektu", przyjął Edison odmownie propozycję pewnego chirurga, który ręczył za pomyślny wynik operacji i przywrócenie mu z powrotem słuchu.

— Moja głuchota pozwala mi spokojnie myśleć zdala od hałasu i wrzawy. — Gdybym odzyskał słuch, musiałbym przerabiać na nowo mój sposób myślenia. Jestem już za stary na to... wolę pozostać głuchym jak pień...

Pewien filozof chiński, rozumując podobnie jak Edison, cieszył się ze swej ślepoty.

Małpa może przedłużyć człowiekowi życie do 140 lat!

Słynny profesor Woronow jest tym cudotwórcą, który starców zamienia w młodzieńców i podwaja długość życia.

Na pewnym dyplomatyczynm lunchu, **słynny odmładzający doktór Woronow w czasie pogawędki opowiedział cały szereg interesujących szczegółów, tyczących się jego teorji odmłodzenia.** To, co mówił wprawiało laików w zdumienie.

— Tak, moi panowie — oświadczył dr. Woronow — **człowiek ma prawo żyć 140 lat, to jest normalny wiek ludzki. Śmiejecie się? Niema się z czego śmiać, bo to jest pełna prawda. Pochowajcie swoje przesądy, bo fakt odmładzania jest już nie zaprzeczalny.**

Przeprowadzałem operacje odmładzające na osobach artystów i literatów o światowej sławie, nazwisk ich oczywiście wymienić nie mogę, bo zabrania mi tego tajemnica zawodowa.

Do tych moich pacjentów należał jeden znakomity autor dramatyczny, który cierpiał na starcze osłabienie i nie mógł skończyć trzeciego aktu swojego dramatu. Dwa pierwsze akty były już wcześniej napisane, ale trzeci nie udawał się. **Mózg nie chciał już pracować i siła wyobraźni słabła. Wtedy zjawił się u mnie, prosząc o pomoc. Podjąłem się zabiegu. Trzeci akt jest ukończony. Będziecie go niedługo podziwiać na scenie.**

Zgłosił się do mnie pewien 72-letni staruszek ze wsi, który był już kompletnie złamany ciężarem życia. **Zdziecinniał do tego stopnia, że nie pamiętał, jak się nazywa i nie mógł już chodzić. Obecnie sam pracuje przy roli, odbywa dalekie piesze przechadzki i wogóle jest zdolny do prac tego rodzaju, o jakich dawniej marzyć nawet nie mógł.**

Największym naszym sprzymierzeńcem jest małpa. Dostarczcie mi tylko odpowiedniej ilości małp, a odmłodzę was wszystkich. **Będziecie żyli napewno 140 lat!**

Dyplomaci, dziennikarze, literaci, posłowie, wszyscy stłoczyli się wokół cudownego lekarza, który starców zamienia w młodzieńców i zdwaja długość życia ludzkiego.

Ściskano jego obie ręce i nie chciano go poprostu wypuścić. Niejeden z obecnych tam miał taką minę, jakby chciał powiedzieć: „Je vais me mettre une glande par le docteur Voronov". (Dam sobie przeszczepić gruczoł u doktora Woronowa.)

WŁADYSŁAW REYMONT.

I wynieśli.

W dniach żałoby po zgonie znakomitego pisarza doby współczesnej ś. p. Wł. St. Reymonta, drukujemy drugą z nadpereł jego nowelistyki.

Kościół wrzał od przerażających krzyków i szlochań, bowiem armaty grały nieustannie, jak burza przewalająca się ze strony na stronę i hucząca coraz bliżej i groźniej, że rozdygotały się prawieczne mury, dzwoniły szkliwa pająków, zwisających od niskich sklepień, a ludzie zamierali w śmiertelnej trwodze. Bitwa wybuchnęła o świtaniu, niespodzianie; wsie stanęły w płomieniach i setki armat zaśpiewały ponury hymn śmierci i zniszczenia. Ulewa piorunów spadła na ciche, uśpione wioski. Ludzie, śmiertelnie wystraszeni rozpierzchli się niby ptakowie po lasach i zbożach, uciekali, gdzie ich poniosły oczy, gdzie miarkowali jakie takie bezpieczeństwo. Więc kościół stawał się jedyną ucieczką przed zagładą; kto jeno zdążył chronił się w jego mury potężne, pod opiekę krzyża świecącego na wieży dawał skołataną głowę. I wciąż jeszcze napływały nieprzytomne od strachu gromady wciąż waliły się w mrocznych nawach tłumy nędzarzów i co chwila wybuchały dzikie, obłędne skowyty trwogi, gdyż straszliwe, wzmagające się z minuty na minutę, bicie armat, jakoby bicie jakichś potwornych dziobów kujących nieubłaganie we wszystkie głowy i serca, doprowadzało do szaleństwa. Przyciszyło się się nieco, gdy ksiądz wyszedł ze mszą uroczystą na intencję odwrócenia klęski, ale skoro jeno wyjął z tabernakulum Przenajświętszy Sakrament, pierwsza kula uderzyła w kościół. Posypały się strzaska ne szyby, kurz przysłonił nawy i obłąkańczy krzyk zatargał murami. Ksiądz nie przerwał nabożeństwa widniał przed wielkim ołtarzem niby białe zjawisko, świece płonęły jarząco i z chmurnej głębi wielkiego obrazu wynosiła się jasna postać zmartwychwstającego Chrystusa Przypadły do niego wszystkie oczy, zgorączkowane wargi spłynęły szeptem pacierzów. Łzy lały się po twarzach i zduszony straszny płacz rozdzierał serca. Kościół napełnił się warem błagań, jęków i szlochów. Pokos ciał walił się w proch z rozkrzyżowanemi ramionami i czołgając się przed ołtarz, wszystka rozpaczą żebrał zmiłowania. Ten okropny chór człowieczej niedoli zgłuszył nawet odgłosy bitwy i huki armat. Przez wielkie drzwi szeroko wywarte zaglądał słoneczny poranek sierpniowego dnia, niekiedy wpadały wróble stada i z wylękłym świergotem obsiadywały gzymsy i ołtarze, a niekiedy napływały dymy gryzącą chmurą spalenizny.

Naraz jakby potworna pięść huknęła w dzwonnicę na wieży, trzask piorunów rozdarł powietrze, zwaliły się mury, zajęczały spadające dzwony, tynki wraz ze szkliwem pająków posypały się na głowy. Wszyscy rzucili się w panicznym strachu do wyjścia, zdało się, że cały kościół runie. Powstały dzikie sceny tratowań, szał bezprzytomnej ucieczki, ryki zwierząt mordujących się nawzajem. Ale że właśnie zabrzęczały dzwonki na Podniesienie i ksiądz z niewzruszonym spokojem odwrócił się z Przenajświętszym Sakramentem, wzburzone fale opadły i rozpłynęły się po mrocznych nawach. Lud wrócił do przerwanych pacierzów, ale modliły się tylko wargi, bitwa bowiem zbliżała się wilczemi skokami i ze wszystkich stron huczała rozsrożonym huraganem. Już słychać było coraz bliżej dzikie chichoty szrapneli, basowy huk armat, suche trzaski salw karabinowych i ohydne, monotonne gdakanie mitraljez. Zasię chwilami buchał jakiś ogromny krzyk, rozlegały się gwałtowne tętenty i turkot pędzących wozów amunicyjnych.

Ze wsi podnosiły się długie, żałosne ryki bydła i wycia psów.

Jakby grobowy kamień przywalał wszystkich: rwały się pacierze, ostygały serca, beznadziejność wyzierała z twarzy szarych, zmartwiałych w męce i tępa głucha rezygnacja zakamieniała dusze. A kiedy znowu jakaś kula uderzyła w kościół i rozległ się głuchy łoskot pękających murów, tylko niewielu uciekło, reszta klęczała wpatrzona nieprzytomnie w księdza i jakby wyczekująca na cud zbawienia. Ale cud się nie stawał, natomiast armaty jęły bić w mury coraz uporczywiej, niby jakieś piekielne dzięcioły, że już pękały ściany, zapadły się dachy i część sklepienia runęła. Wtedy strach rozpędził wszystkich po polach. Ani się kto zatroskał o zabitych i rannych, daremnie jęczeli wśród rumowisk i kurzawy. Kościół

Kiedyż przyjdzie kolej na Łódź?

Zagranica przeistacza konduktorów tramwajowych w dżentelmenów.

Instruktor grzeczności w angielskich elektrowozach.

Właściwością narodu kulturalnego jest stałe doskonalenie się i poszukiwanie, nawet poza granicami swego kraju, przykładów godnych naśladownictwa. Prawda to bardzo prosta, dlatego też tak bardzo pamięta się o jej przestrzeganiu. Oto ciekawy obrazek angielski.

Związek przedsiębiorstw tramwajowych w Londynie uznał za potrzebne zaangażować profesora „of politess“ dla swych funkcjonarjuszy. Najwidoczniej kon duktorom tramwajów londyńskich nie zbywa na uprzejmem traktowaniu publiczności. Niechże ich koledzy po fachu konduktorzy łódzcy nie biorą tego za złośliwą aluzję. Gotowiśmy nawet twierdzić, iż byłoby to nie na miejscu.

Otóż by pouczyć swój personel, londyńskie tow. tramwajowe powołało na tę katedrę znanego specjalistę od uprzejmości. Niestety nie wiemy, czy rozpoczynał on swą karjerę życiową jako mistrz ceremonij w którejś z wielu ambasad poselskich na St. James. Ta czcigodna osobistość niełatwe będzie miała zadanie, albowiem powinna przeistoczyć 2.557 konduktorów tramwajowych w gentlemanów.

Najtrudniej chyba będzie nauczyć tę liczną rzeszę, iż należy zachować uprzejmy wyraz twarzy nawet wówczas, gdy pasażer płacąc należność 1 penny za bilet zażąda reszty z funta szterlinga. Pan profesor wymaga od swych uczni, by reszta nawet z funta szterlinga podana była zaraz z najbardziej czarującym uśmiechem, na jaki stać pana konduktora.

Dla płci pięknej zachować powinni wszystkie należne jej względy; pomagać przy wsiadaniu do wozu, nie ruszać się z miejsca, aż najbardziej otyła pasażerka nie wy siądzie z wagonu.

Kiedyż przyjdzie kolej na tramwajarzy łódzkich?

—o—

Miłosierni złodzieje.

Ukradzioną „gwiazdkę“ oddają z powrotem.

Bywają i tacy coprawda w Ameryce, w Kanadzie. Wracając do domu wieczorem niejaki pan Combe z Winnipegu został zatrzymany przez bandytów i okradziony. Zabrano mu złoty zegarek i 45 funtów szterlingów, osiągniętych z koncertu na gwiazdkowe upominki dla najuboższej dziatwy.

Następnego dnia jakiś oberwaniec zjawił się do biura pana Combe'a i pozostawiwszy u kasjera paczkę, szybko się oddalił.

Po otwarciu paczki znaleziono w niej zegarek pana Combe'a i skradzione pieniądze wraz z notatką:

Bardzo przepraszamy za to, co zrobiliśmy. Nie wiedzieliśmy, czyje to były pieniądze. Wydaliśmy 8 szylingów, zanim przeczytaliśmy ranne gazety. Podpisano: Złodzieje. (—)



Na ulicach Londynu ukazali się handlarze, którzy sprzedają zziębniętym przechodniom gorącą kawę i herbatę.

Krateczki sądowe.



A gdy muzyka zagra sztajera...

Wieczorek na wieczorku żandarmerji.

Jak się bawić, to się bawić, spodnie sprzedać, frak zastawić! Ta zasada chwalebna od niedawna przyświeca różnego autoramentu biboszom.

Są jednak i tacy, których dewizą jest: bawić się bez forsy.

Tragikomiczne dzieje trzech takich gagatków wyłożymy poniżej.

Onego czasu 4-ty Dyon Żandarmerji przy ulicy Przędzalnianej postanowił wyprawić fetę dla zwalniających się rezerwistów.

Przedstawiciele Dyonu, którzy zajęli się organizacją wieczorku, główną uwagę swą poświęcili „wyżerce“ inaczej mówiąc bufetowi, który został zaopatrzony obficie w przednie smakołyki.

By zaś uniknąć nadużyć postanowili kasę bufetu zaopatrzyć w specjalne znaczki płatnicze, które miano wydawać gościom.

I stało się, iż o zabawie owej, zapowiadającej się klawo, iście po „ziandarsku“ do wiedzieli się trzej znakomici przedstawiciele „siubranej“ młodzieży, a mianowicie: Słapiński vel Chłopiński z ulicy Kilińskiego 127, Kolas Antoni z Przędzalnianej 53, tudzież Kazimierz Wieczorek z ulicy Bawełnianej z pod „pierwszego“. Zwąchali się z sobą i uradzili: na wieczorek pójdą bez grosza, za bilet nie zapłacą, najedzą się i napiją do utraty zmysłów, bufet będą mieli „frei“.

Wystroiwszy się „aligancko“ udali się na zabawę. Na sali dostali się przy pomocy kontramarek, udzielonych im przez znajdujących się tam kamratów, i ochoczo puścili się w wir tańca.

W trakcie shimmy'ego jednak czy innego foxtrota Słapiński krzyknął na Wieczorka, by puścił kantem partnerkę i poszedł z nim na stronę, jako że jest pilna sprawa do obgadania.

W ciemnym kącie dokonali swego dzieła. Posiadając jeden znaczek płatniczy spo rządzili na poczekaniu sporo takich samych z wyglądu znaczków.

Zacna trójka rozsiadła się przy stoliku, racząc się obfitą kolacją z trunkami.

Po bibce puścili się znowu w pląs, wybierając co najładniejsze danserki, które ochotnie garnęły się do nich, jako do „forsiastych“ frajerów.

Jakoż po tańcu zadysponowali kolację dla partnerek, sami zaś wódkę trąbili szklankami. Stolik ich był najwidoczniejszy na sali z racji obfitości znajdujących się na nim specjałów. Towarzystwo to jednak wydało się bufetowym mocno podejrzane, tak że przystąpili do sprawdzania znaczków, otrzymanych od hultajskiej trójki.

Po chwili raban i gwałt uczynił się przy bufecie: znaczki fałszywe! bez stempla 4-go Dyonu.

W te pedy obliczono kasę i okazało się iż hojni goście wybrali „żarcia“ na równe 45 złotych.

Zacni młodzieńcy zostali przez żandarmów przytrzymani i sromotnie wtrąceni do paki.

W dniu zaś onegdajszym stanęli przed sądem pokoju 2-go okręgu z oskarżenia cywilnego i karnego 4-go Dyonu Żandarmerji. Mocno rzadkie mieli miny strzeżeni przez bagnety policjantów rezerwy.

Odpokutował przecież jeden tylko Słapiński. Po naradzie bowiem p. sędzia Tum ogłosił wyrok, skazujący go na 1 miesiąc więzienia za oszustwo. Kolasa zaś i Wieczorka dla braku dowodów uniewinnił.

Sza-wicz.

—:o:—

pozostał prawie pusty, tylko przed ołtarzem klęczało kilku chłopów z zapalonemi wielkiemi świecami i ksiądz.

A kule już biły celnie, już każda nieubłaganie trafiała. Co chwila wybuchał grzmot, co chwila kościół dygotał w posadach i co chwila nowy cios uderzał w prawieczne mury. Biły w niego ze wschodu i biły z zachodu a z jednaka, nieustającą ani na jedno mgnienie zaciętością. Kościół umierał rozdzierany na strzępy. — Niewiadomo jakim cudem trzymało się jeszcze prezbiterjum i żyła ta nieulękła gromadka. Dopiero gdy runął jeden cały bok kościoła i tą śmiertelną raną błysnęło słońce i zamigotały pola, ksiądz zadrżał nieco i, skończywszy mszę, wziął złoty kielich z Sakramentem w drżące dłonie. Ostatni raz odwrócił się na kościół i oczami z tamtego świata powiódł po ruinach, westchnął ciężko, uniósł ostrożnie święte naczynie i zstępując ze stopni ołtarza, zaintonował głosem mocniejszym nad spiże wszystkiego świata:

„U drzwi Twoich stoję Panie“.

I ruszył prosto przez skrwawione rumowiska, przez trupy i złomy, nie bacząc na grady kul, na padające mury, na jęki żywcem pogrzebanych.

— „Czekam na Twe zmiłowanie“ — wtórowali ogromnemi głosami chłopi postępujący przed nim z zapalonemi świecami, jakby na procesji. Ministrant w komży i czerwonej pelerynce wyprzedzał i dzwonił.

Przystawali na mgnienie przy białej, szerokiej drodze. Ogromna wieś rozłożona w koło kościoła i tonąca w sadach, stała w ogniu. Morze płomieni przewalało się z sykiem i trzaskiem. Czarne dymy snuły się nisko nad ziemią. Paliły się zboża na pniu; nieobjęty łan pszenicy drgał pokryty różową płachtą ognia. Paliły się nawet sady i płoty. Gdzieś rozpaczliwie ryczały krowy. Bitwa huczała dokoła! Ryk armat szarpał powietrzem. Jakieś złe, niewidzialne moce szamotały się ze sobą. — I nigdzie nie dojrzał nawet człowieczego cienia.

— Gdzie iść? Jak wynieść Przenajświętszy Sakrament z tego potoku ognia i krwi? Wszędzie śmierć wyła pieśń nieubłagania, wszędzie mord, wszędzie nieszczęście. Ksiądz zmierzył oczyma białą drogę: była nieco wyniesiona i obsadzona topolami, które chwiały się ustawicznie, jakby targane wichurą. Słońce świeciło. Miało się na upał. Niebo wisiało bez chmur. Spokój letniego dnia spływał z błękitów. Jeno nad ziemią szalała zawierucha i pola okrywały dymy i pożoga, zaś biała drogę zasypywały pociski ze wszystkich stron, że co trochę wytryskiwały fontanny ziemi, leciały potrzaskane gałęzie i waliły się odwieczne drzewa, jak ptaki z rozpostartemi skrzydłami.

„U drzwi Twoich stoję, Panie!“ — zaśpiewał znowu ksiądz i nieulękle ruszył przez wieś ku lasom, widniejącym na horyzoncie granatowym pasem.

I przeszli. Oszczędził ich ogień i nie tknęły nawałnice kul. W polach, daleko już za wsią, zaczęli się pokazywać ludzie, wypełzający z jakichś jam i rowów. Widok księdza w kościelnych szatach, złotego kielicha i świec płonących, budził niewysłowione zdumienie. Wstawał podziw i cześć. Ogarniało ich święte uniesienie. — Nie czuli już trwogi. Blada twarz księdza, jego wniebowzięte oczy i kielich z żywą krwią i ciałem Pańskiem, dawał dziwną moc, nezłomną nadzieję i wiarę. Nikt się o nic nie pytał, każdy wiedział co powinien. Dobrowolnie stawali bronić świętości, dobrowolnie szli na śmierć prawie pewną. — Szli zwarci jedną wiarą i pragnieniem i jednem uniesieniem śpiewający. I chociaż śmierć zaczęła ich kosić, nikt się nie cofnął. Kto padł, pozostawał na białej drodze, a żywi parli się naprzód, strzegąc świętego skarbu nad skarby. Na jakiemś wzgórzu, bardziej wystawionem na strzały, ksiądz się zachwiał i niby ktoś podcięty leciał na ziemię, ale nim padł, już kielich ujęły inne mocne dłonie, wyniosły go w górę i popowadziły rozśpiewane rzesze.

Szli niczem niepowstrzymani: miażdży ły ich padające drzewa, rozrywały szrapnele, siekły karabinowe grady, prażyło słońce i grodziły drogę trupy, jeki i płacze. Znowu nowe ręce poniosły święty symbol. Gromada zredła, kule co chwila robiły szczerby, co chwila ktoś padał zabity, kielich przechodził z rąk do rąk. Niósł go jakiś szlachcic! Niosła dama w żałobie! Niosło pachołę z chabrowemi oczyma! Niósł go jakiś ranny żołnierz! Niósł kto był pierwszy z brzega. Aż wkońcu przeszedł w twarde, spracowane chłopskie dłonie.

Ilu ich jeszcze padło! Ilu pozostało na tej białej, kalwaryjskiej drodze! Ale niestrudzenie nieśli wskroś huraganów wskroś pożogi i zniszczenia.

I wynieśli.

—:o:—

Dzień w Łodzi.



Gdy głód zapuka do drzwi.

Cicha tragedja inwalidy.

(x) Źle się działo Michałowi Mirowskiemu, inwalidzie wojennemu, zamieszka łemu przy ulicy Pomorskiej 95.

Brak pracy pozbawił go możności utrzymania dość licznej rodziny. Głód więc pukał powoli do jego mieszkania, a tu na domiar złego — niesnaski domowe, powtarzające się codziennie, odbierały mu resztki sił i energji do walki z ciężką nędzą.

Biedził się i cierpiał wiele.

Wreszcie nie mogąc znieść walących się nań ciosów — zrezygnował z nierównej walki.

Kilka haustów esencji karbolowej skróciło męki Mirowskiego.

Wijącego się w boleściach desperata odwiozła karetka pogotowia do szpitala Poznańskich.

Stan Mirowskiego bardzo ciężki.

Hak tkwi, a kożucha niema.

Smutne rozmyślania w ciepłym pokoju.

(x) Samuel Gutman, zamieszkały przy ulicy Zamenhofa 30, ma zmartwienie i to zmartwienie niełada. Siedząc w ciepłym pokoju myśli o losach swego... kożucha.

Gutman przechodząc ulicą spotkał się z kuzynką, która prosiła go, by przyszedł do niej w odwiedziny.

Zgodził się. Po spędzeniu kilku miłych godzin, pożegnawszy się czule z Lejbą Gutmanową, wyszedł do przedpokoju, aby się ubrać. Jednak... Cóż to? Kożucha niema!

A przecież powiesił go w przedpokoju.

Szukano długo, jednak bez skutku. Hak został, a po eleganckim kożuchu, wartości kilkuset złotych, nie pozostało ani śladu.

Rozwiązaniem zagadki zajęły się władze bezpieczeństwa.

—:o:—

W Łodzi zawsze coś spotka uczciwego kmiotka.

„Oszukać — możemy my, a nie nas".

Oto dewiza pana Szaji,

(n) Przed paru dniami do naszego grodu zawitał mieszkaniec Żychlina, niejaki Jan Kujawski.

Święta za pasem, więc też K., mając trochę zapasowego grosza, czynił zakupy

Wszystko szło jaknajpomyślniej. Kujawski, obarczony licznemi paczuszkami wszedł do sklepu Szaji Rozenbauma przy ulicy Pomorskiej 4.

— Panie kupiec, daj mi pan jakiś towar lecz tylko w dobrym gatunku, bo to prezent dla żony.

— Służę panu! — odrzekł Rozenbaum rozkładając przed przyjezdnym wiele sztuk towaru.

Ten wybierał długo, wreszcie kazał sobie odmierzyć cztery metry co najprzedniejszego tow. i prosił o zapakowanie zakupionego prezentu razem z innemi paczkami.

— Wrócę za chwilę i zapłacę. — To rzekłszy, p. Kujawski wyszedł ze sklepu.

Istotnie po chwili klient wrócił, uiścił należną Rozenbaumowi sumę, wziął paczkę i siadłszy w stojącą przed sklepem bryczkę odjechał.

Po kilkugodzinnej podróży skostniały z zimna Kujawski znalazł się w domu.

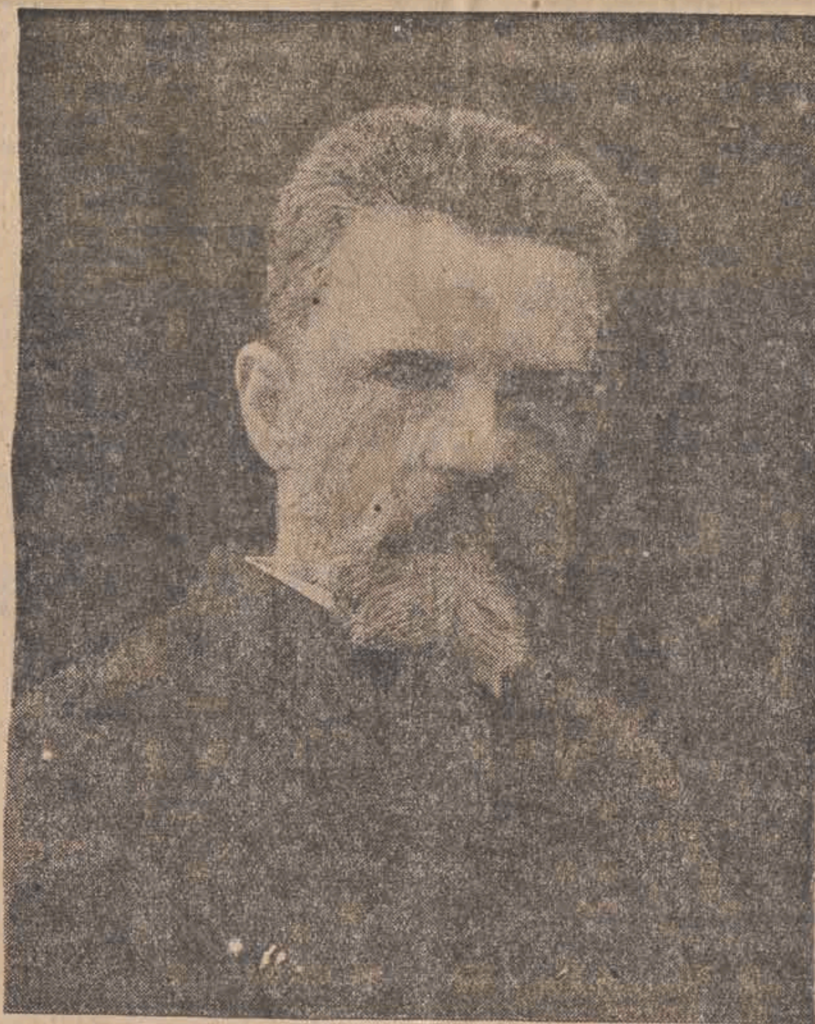
Nastąpiło rozdawanie „gościńców".

Wszyscy otrzymali z wyjątkiem żony bowiem kupionego towaru między paczkami nie było.

Tymczasem w Łodzi Rozenbaum triumfował. Sprzedany towar znalazł się z powrotem na półce, a pieniążki brzęczały w kieszeni.

Kujawski padł ofiarą oszusta.

Powiadomiony o powyższem V komisarjat P. P. wszczął energiczne dochodzenie.



Słynny kompozytor P. E. Lange-Müller skończył 80 lat.

Tajemniczy djalog przed szafką fotograficzną.

Papierowe twarze też mają amatorów.

(x) — Ładna kobieta.

— Hm, rzeczywiście.

— Patrz, Felek, a ta druga?

— Hm, jeszcze ładniejsza!

— Felek, chciałbyś taką kobietę?

— Hm, jeszcze jak!

— No to bierzmy!

I wzięli. Ażeby przynajmniej w domu nasycić się pięknemi papierowemi buziami.

I tak pan Henryk Kempiński, zawodowy fotograf, został okradziony.

Szafka reklamowa, wywieszona przed bramą domu (Piotrkowska 99) została ogołocona z najpiękniejszych fotografij i zeszpecona wybitą szybą.

Nic innego nie pozostało p. Henrykowi jak zawiadomić policję o fakcie kradzieży

Było cymbalistów wielu...

Ale żaden nie mógł stanąć przy Jankielu.

Jankiel Liberman, mieszkaniec Pajęczna pod Radomskiem, polecił nieznanemu mu bliżej tragarzowi (izraelicie) odnieść 2 worki rzeczy do furmanki, stojącej przy ulicy Północnej.

Tragarz powierzony mu towar miast pod wskazany adres, odniósł „nieświadomie" do swego domu, gdzie stwierdziwszy cenną zawartość pakunków postanowił zostawić je u siebie.

— Jemu to i tak nie zaszkodzi, on bogaty, a ja biedny.

Tak przekalkulowawszy sobie tragarzyna oddał się rozmyślaniom przedświątecznym.

A tymczasem Jankielek z Pajęczna czekał i czekał, aż wreszcie uderzywszy się w łysy czubek głowy, pocwałował do komisarjatu, gdzie „oczernił" biednego tragarza.

Straty Jankla wynoszą 1500 złotych.

V. CROSS. 37

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Roland ujął delikatnie jej rękę i przycisnął ją do swej piersi.

— Twoje małżeństwo, Helenko, nie będzie nigdy murem między nami. Czy sądzisz, że jabym z ciebie zupełnie zrezygnował i oddał cię innemu mężczyźnie? Nie! Byłaś moją, jesteś moją i moją pozostaniesz. Gdy wrócę z mego wygnania na prowincji, odwiedzę cię i wówczas...

Nachylił się, aby ją pocałować, ale Helena odwróciła się od niego.

— Takie życie, pełne kłamstwa i zdrady jest dla mnie wstrętne, — odparła z westchnieniem.

— Cóż możemy zrobić? Świat niesiety jest takim. Od dziecka nas wychowują w ten sposób, — rzekł Roland ponuro, puszczając jej rękę i rzucając się na fotel.

Helena zbliżyła się doń i rzuciła się na kolana, wyciągając ku niemu swe ręce.

— Rolandzie! Nie proś mnie o coś tak strasznego. Chcesz mię oddać innemu mężczyźnie, abym potem go zdradzała, a równocześnie tobie nie dotrzymywała wiary? Mam zadać gwałt memu uczuciu, moim zasadom i narazić się na gorzkie wyrzuty sumienia? Jeżeli to uczynię, nasza miłość zatraci niewinny charakter, jaki posiadała dotychczas. Każ mi cierpieć, chętnie to uczynię. Każ mi zrezygnować z dobrej opinji u innych, bez wahania się na to zgodzę, jeżeli tylko zachowam czyste sumienie. Jeżeli mię kochasz choćby odrobinę, nie proś mnie o zrezygnowanie z szacunku do siebie samej.

Ręce Rolanda opuściły się ciężko na jej ramiona.

— Proszę cię o to, ponieważ cię kocham. A właściwie nie proszę, lecz rozkazuję ci, abyś to zrobiła! Dotychczas przecież zawsze kierowałaś się mojemi radami i stosowałaś się do moich poleceń. Musisz to uczynić i tym razem. Jestem twojem sumieniem i twoją wolą i ja tylko mogę decydować w twojem imieniu. Mam prawie dwa razy tyle lat, co ty i znam stokroć lepiej od ciebie świat i jego wymagania. Znam ludzi i wiem też, jak szybko ludzkie namiętności wygasają. To, co dzisiaj dla nas jest wszystkiem, jutro już może będzie niczem i odwrotnie. Jeżeli dziś oddasz wszystko, co posiadasz, wzamian za miłość, a ta cię jutro zawiedzie, zatęsknisz znowu za tem, co porzuciłaś pod wpływem nagłego afektu. Moja kochana, jedyna, najsłodsza Helenko, — ciągnął dalej, przycisnąwszy ją tkliwie do swej piersi, — posłuchaj mię i uczyń tak, jak ci radzę; to jest jedyny ratunek, jaki widzę w obecnem położeniu. Teraz muszę już odejść; nie mogę pozostać dłużej ani chwili. Udało mi się przyjść do ciebie niespostrzeżenie, ponieważ wszyscy siedzieli przy stole, a stary Wojciech pustił mię na górę, otrzymawszy suty napiwek.

Helena była jeszcze nawpół oszołomiona jego uściskami; gdy jednak usłyszała, że zamierza już odejść, zarzuciła mu ramiona na szyję, jakby go chciała przykuć i zatrzymać przy sobie.

— Pozwól mi odejść, moja kochana! Ręce jej wolno opadły i skuliła się przy krześle, na którem oparła swą głowę.

Roland nachylił się nad nią.

— Przyjdź do mnie jutro popołudniu w mojem mieszkaniu będziemy bezpieczniejsi, aniżeli tutaj, moja maleńka.

— Rolandzie!

Roland zatrzymał się przy drzwiach.

— Ktoś idzie. Pamiętaj Heleno... czekam jutro na ciebie.

Helena podniosła głowę i widziała, jak wyszedł z pokoju; pozostała bez ruchu, sama ze swoim bezgranicznym bólem.

— A więc także on mię opuścił... ale się nie poddam. Będę żyła i postępowała tak, jak mi każe sumienie i wzgląd na dziecko...

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

MAKSIO REDIVIVUS...

Jak Feniks z popiołów potrafi on odżyć przy zmąconej konjunkturze giełdowej.

Któż nie zna Maksia z Piotrkowskiej?...

Integralną — niestety — część łódzkiego świata handlowego stanowią od czasu wojny światowej liczne zastępy **młodych, specyficznie łódzkich gentlemenów, którzy nie wiedzą co to rzetelna praca i energia twórcza, a swój tytuł przynależności do stanu kupieckiego okupują — nie zbyt drogo — zadartym czelnie w górę nosem, imponującym portfelem pod pachą no i—naturalnie—sprytem do wszelakich luftgeszeftów, szwindelków, grynderstwa czarnogiełdziarstwa i podobnej pracy...**

KUPIEC — GENTLEMAN.

Od czasu wojny światowej **widujemy ich w Łodzi na każdym kroku.** Nie brakło wprawdzie i dawniej w Łodzi tego specyficznego gatunku „lodzermenscha", który **wywodzi ród swój w prostej linji od Zonentałowskiego Józia Grojseszyka z „Podróży po Warszawie".** Aliści dawniej łódzki Józio **wygniatał uczciwie stołek przed biurkiem i prowadził w rzetelnym trudzie całodzien. conto cerrente i debet i credit swego pryncypała,** obecnie zaś, w wojennej i powojennej atmosferze załamania się prostolinijnych warunków bytowania, Józio nasz, a raczej: Maksio lub Morycek **wziął portfel pod pachę, zrobił gestą minę i wyszedł na ulicę, by uprawiać interesy na „własną rękę".**

Nie tacy wprawdzie zrobili ongi z małej nad Łódką rozłożonej osady wielki ośrodek handlu i przemysłu, nie takim zawdzięcza Łódź miano polskiego Manchesteru, a jednak tacy właśnie starają się — czy to na ulicy, czy to w restauracji, w cukierni, czy w kinoteatrze, — **zadać szyku i dominować, zadzierając nosa tem wyżej im wyżej dolar w górę skacze...**

„NIEPORZĄDKI SPOŁECZNE".

Wszelkie powikłania w polityce wita nasz Maksio życzliwem okiem, boć to woda na jego młynek życiowy, z którego można żłopać haustami, podczas gdy trudno żyć człowiekowi w **„ciężkich czasach" normalnego kursu giełdowego, ustalonych na wszystko cen, unormowanych warunków bytu i podobnych... nieporządków społecznych...**

To też — o ile do niedawna jeszcze Maksio nasz nosił nos mocno na kwintę spuszczony — wstąpił weń nowy duch od czasu, gdy znów chmury przysłoniły horyzont giełdowy i ceny na manufakturę zaczęły skakać...

Niejeden sprawił sobie już nowy garnitur marengo na wekselek w błogiej nadzie, że za dwa miesiące spłaci „jak nic" należność, która dziś stanowi jeszcze pokaźną sumę...

Niejeden pono, jak twierdzą kelnerzy w wiadomych cukierniach, nie „zapomina" już zapłacić za „półczarnej" i ciastko, o czem dotychczas nader często musiał kelner dopiero nazajutrz takiemu gościowi grzecznie przypominać....

Maksio budzi się znów do życia — Maksio redivivus... Poprawił mu się humor już...

CO ZNACZY 10 ZŁOTYCH WOBEC KURSU DOLARA?

Zdarzyło się przed kilkoma tygodniami, że na osławionym rogu Piotrkowskiej i Cegielnianej policjant zatrzymał idącego wzdłuż jezdni Maksia takiego, by mu spisać protokół za przekroczenie przepisu policyjnego.

— To dużo trzeba będzie zapłacić? — pyta markotny Maksio.

— No — z 10 złotych beknie pan, — poinformował go z uśmiechem posterunkowy. Po jezdni wolno chodzić tylko tym, którzy noszą ciężary lub duże pakunki...

— Tak? — ucieszył się Maksio. — To ja przecież **mam portfel przy sobie, o niech pan patrzy! To nie jest pakunek może?**

I starał się z wielkim nakładem energji przekonać posterunkowego, że — w myśl przepisów policyjnych — on jako lojalny obywatel musi z pustym portfelem chodzić wzdłuż jezdni, bo to też ciężar, tamujący drogę przechodniom... Nie zbrakło Maksiowi sprytu i elokwencji, gdy szło o zaoszczędzenie sobie 10 złotych...

Wczoraj zdarzyło się temu samemu Maksiowi, zamyślonemu snać nad delikatnemi spekulacjami finansowemi, że znów kroczył obok trotuaru, zamiast na nim. Tym razem jednak westchnął tylko zlekka, gdy go policjant zatrzymał i wylegitymował się bez krętactwa.

— Panie, — rzekłem, — widziałem pana przed paroma tygodniami. Wtedy mówił pan, że portfel —

— Iii — machnął ręką pogardliwie — warto mi tłumaczyć się i stawiać dla głupich 10-iu złotych. Nim przyślą nakaz płatniczy — wyjmie się te 10 złotych jak drobne ot — **z kieszonki od kamizelki... Nie wie pan, jak dolar dzisiaj stoi"?**

Obyś..., pomyślałem sobie. I skonstatowałem przy tej okazji, że humor naszego Maksia w ostatnich czasach poprawił się znacznie.

(faun.)

Na ulicy.



Przechodzień: — Bójcie się Boga, człowieku! Nie macie litości. Takiemu małemu dziecku pozwoliliście wyjść na dwór przy 10 stopniach mrozu?
Ojciec: — A co się, proszę pana, takie maleństwo rozumie na stopniach?

Przed tradycyjną wieczerzą.

Rycerz granatowy walczy z hydrą spekulacji.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. W wieczór wigilijny zbierze się cała rodzina, zapłonie choinka, przybrana świecidełkami, w ukryciu przygotowane upominki nęcą i zaciekawiają dziatwę. Biały, jak śnieg opłatek krąży z rąk do rąk przy uściskach, życzeniach i ogólnej radości.

Pomimo ciężkiej sytuacji w sklepach łódzkich panuje ruch ożywiony. Ludziska za ostatnie grosze przygotowują się do godnego uczczenia dnia, w którym Dziecię Boże przyszło na świat.

W dniu tym łodzianin zapomina o interesach i życiowych troskach i przy stole wigilijnym marzy o lepszem jutrze.

To też ażeby zapewnić każdemu mieszkańcowi Łodzi tę tradycyjną wieczerzę policja nasza stopniowo urywa łeb hydrze spekulacyjnej i pilnie baczy, by ceny ustanowione przez władze a dostępne dla ogółu były przestrzegane.

ZAMIAST FELJETONU.

Maszyny stoją!

Każdy, kto czyta pismo, nie wie, ile trudów kosztuje wydanie numeru.

Siedzisz sobie spokojnie przy biurku, zaczynasz pisać jakąś kryminalną powieść. Fabuła rozwija się wspaniale, bohater żegna się przed podróżą naokoło świata, ona płacze, wtem...

— Panie redaktorze! Proszę o materjał, maszyny stoją!

Rzucasz w kąt bohatera i zaczynasz przeglądać stos nadesłanych korespondencyj i artykułów. Na pierwszym z brzegu adnotacja, krótko i treściwie i t. d.

To będzie dobre — myślę i zaczynam czytać. Artykuł, jak artykuł, to znaczy jest w nim wszystko prócz rzeczowego poruszenia kwestji. Trzeba artykuł skrócić, bo „treściwie i krótko znaczy 30 stron druku. Biorę drugi, to samo, trzeci, autor nie ma pojęcia o ortografji, czwarty przez 4 kartki namyśla się, o czem pisać.

A tu rozpaczliwy odzew metrampaża.

— Panie redaktorze, nie mamy co składać.

Wreszcie znalazłem. Historja z zabójstwem, język pierwsza klasa, 2 trupy, 6 rannych. Ucieszony biegnę do naczelnego.

— Mam materjał pierwszorzędny.

Naczelny przeczytał i rzucił rękopisem.

— Co pan myślisz? Chce pan, by nam pismo skonfiskowali?

— Ale, panie redaktorze, to prawda.

— Skąd pan wie?

— Korespondent przecież...

— Co mi tam korespondent.

— Kiedy podała mu to policja — próbuje przekonać naczelnego.

— Nie może być prawdą. Korespondent podaje, że urzędnik państwowy zabił swego podwładnego. To jest szerzenie uwłaczających historji o naszych władzach.

— Ale zabił.

— Mało, że zabił, my oficjalnie o tem nie możemy pisać. Wymyśl pan co innego. Napisz, że zabił np. dyrektor banku...

— Kiedy mam podane dokładnie przez policję?

— Dzwoń do prokuratorji, niech skonfiskują policję.

— *Panie redaktorze! Materjał!* — jęczy metrampaż.

Chwyciłem się za resztki moich włosów.

I już miałem zamiar złamać pióro, rzucić redakcję i... w ostateczności wstąpić gdzieś na służbę państwową, gdy nagle przyszła mi myśl opisania tego w feljetonie.

Honor uratowany! Maszyny dostaną swą strawę i czytelnik też.



Konkurent Charpentier'a, młody bokser francuski Paweł Gay, odniósł szereg sensacyjnych zwycięstw w „ringu".

Przedświt zamachu majowego 1926

Precz od Polski z brudnemi rękoma!

Do byłych wojskowych Armji Polskiej.

W obecnej smutnej dziejowej chwili, kiedy szalejąca burza zrywa nam nad głową dach nierozbudowanego jeszcze domu, nie mogą milczeć ci, którzy mocarnemi swemi rękoma trudzili się nad wzniesieniem fundamentu i zrębu polskiej niepodległości.

Gdzież dzisiaj są ci ofiarnicy krwi i trudu żołnierskiego?

Gdzież są ci, którzy mieli szczęście z bronią w ręku witać dzień odrodzenia Polski?... Pierwsi żołnierze Rzeczypospolitej?...

Niema ich w Rządzie, Sejmie, Senacie i na radzieckich miejskich ławach.

Bez zewu przyszli, wykonali czyn żołnierski i salutując Niepodległą Ojczyznę—odeszli!

Gdy stali w szeregu, mówiono im: „Jak Ty Polsce — tak Polska Tobie"... Gdy gnili w okopach, do rządu polskiego dorwali się przedewszystkiem owi przezorni obywatelczykowie, którzy, nie narażając nigdy krwi, pilnie strzegli swych mieszków i kramików. Czynili to w tym właśnie czasie — gdy prawdziwi, a dziś —nieznani już synowie Ojczyzny wydeptywali w drodze do Polski wszystkie niemal lądy i morza, lub ginęli na polu chwały. W rządach państwowością nie biorą **czynnego udziału żołnierze owych ochotniczych ideowych zbrojnych formacyj.**

W skleconej po omacku maszynie państwowej **zabrakło ich żaru miłości i sprawy, ich ducha!** W innych państwach, we Francji, Anglji i Czechosłowacji z pola walki niemal przechodzili mężowie stanu za zielone stoły państwowej administracji, zaś u nas zamknięto przed nimi wrota urzędów, a lodem obojętności i niewdzięczności próbowano zagasić święty ogień, zapalony w piersiach pierwszych żołnierzy Rzeczypospolitej, na polach bitew o Polskę.

Lekceważonych, odsuniętych ogarnął smutek i żal....

Poczęli wieść między sobą swary małostkowe, zaognione troskliwie przez krótkowzroczne, zaściankowe partyjnictwo.

Niejednokrotnie zdemobilizowany szeregowy czy oficer, kołatając o chleb codzienny spotykał się z bezlitosnemi drwinami, tych roztropnych a sytych, którzy zamiast granic Ojczyzny strzegli jedynie swego majątku i warsztatów pracy.

Popełniony na początku błąd mści się dziś. Uczciwi a niezaradni sternicy nawy państwowej uderzają w ratunkowy dzwon!... Zewsząd rozlega się okrzyk trwogi o całość i przyszłość Państwa! Ten głos wraz z jękami nędzy i rozpaczy słyszeć muszą wszyscy byli wojskowi i odpowiedzieć nań, płynącym od Warty do Zbrucza głosem:

Jesteśmy i czuwamy!....

Umieliśmy spojrzeć śmiało w oczy wrogowi i śmierci, musimy dziś bez trwogi jako prawdziwi gospodarze oczyścić z chwastów nasze życiodajne zagony.

Musimy szukać i chwytać złodziejów i marnotrawców pospolitego dobra, musimy krzyczeć głośno: **Precz od Polski z brudnemi rękoma!**

Chwytać złodziei i warchołów na gorącym uczynku wszędzie gdzie jesteśmy we wsi i miastach, urzędach i fabrykach.

Tak jak potrafiliśmy z niczego, własnym wysiłkiem, tworzyć wojsko polskie i wytyczyć granice Ojczyźnie, tak musimy dziś zwalczyć w tych samych granicach zbrodnie, przekupstwa, złodziejstwa, marnotrawstwa i niedołęstwa.

Przeniknąć musimy wszystkie tkanki państwowego organizmu, gdyż jesteśmy wszędzie.

Przegnać precz tych, którzy śmiercią tysięcy nieznanych żołnierzy a naszych towarzyszów broni —wyszachrowali swe **kariery!**

Żądamy wszędzie czystych rąk i czystych serc!

W tej myśli obrony państwowości polskiej powstała w Łodzi Międzyzwiązkowa Komisja wszystkich Związków Byłych Wojskowych.

W tem mieście pracy podaliśmy obie ręce do zgody i państwowo-twórczej działalności, wierząc, iż mimo krzywdy doznane w naszych sercach najżywiej żarzy się prawdziwa, bo bezinteresowna miłość Ojczyzny.

Ofiarowaliśmy Polsce wszystko — nie żądaliśmy od niej niczego!

Dla tego głos nasz musi mieć należną wagę i posłuch w narodzie. Musimy bronić Państwowości Polskiej, która jest przedewszystkiem naszym dziełem. Wzywamy wszystkie bratnie Związki Byłych Wojskowych, aby stały się napowrót bijącem sercem w osłabionem eksperymentami organiźmie państwowym.

Komisje Międzyzwiązkowe Byłych Wojskowych stać się muszą **nowym potężnym motorem działania**, dotychczas utajonych sił społecznych.

Pierwsi żołnierze Polski — łączcie się!

Przenikajcie wszystko!

Zapisujcie się do swoich Związków, a Związki łączcie w jedność komendy: do bezlitosnej walki z sprzedawczykami i zdrajcami Ojczyzny.

Wszyscy do szeregu!

Do łódzkiej Komisji Międzyzwiązkowej należą: 1) Powstańcy 1863 r. 2) Zw. Iwalidów Woj. Rz. Polsk., 3) Zw. „Dowborczyków", 4) Zw. „Legjonistów", 5) Zw. „Hallerczyków", 6) Zw. Oficerów Rezerwy, 7) Zw. Podofic. Rezerwy, 8) Zw. Byłych Wojsk. Pracown. Komunalnych, 9) Polska Org. Wolności, 10) Zw. Byłych Marynarzy, 11) Zw. byłych Wojskowych.



Mimo, że na Riwierze spadł śnieg — panie nie rozstają się z lekkiemi strojami, spodziewając się, że gorące promienie słoneczne południa wypłoszą rychło niepożądanego gościa.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

DROGI NAPRAWY.

Do redukcji budżetu — kontrola przedsiębiorstw państwowych. — Kolej daje deficyt. — Zagraniczni doradcy doprowadzą gospodarkę do porządku.

Exposé, wygłoszone przez ministra skarbu Zdziechowskiego w Sejmie dnia 10 b. m., szczerze i dobitnie przedstawiło całą naszą ciężką sytuację skarbowo - finansową.

Przewidziane są następujące oszczędności: 120 milj. zł. w wydatkach rzeczowo - administracyjnych, 100 milj. złotych w dziale inwestycyj, 150 milj. zł. w wydatkach na armję i 120 milj. w kosztach personalnych. Razem 490 miljonów złotych. Zaproponuje się cały szereg ustaw w celu osiągnięcia jaknajwiększych oszczędności budżetowych. Bez uporządkowania finansów państwa nie może być pożyczki zagranicznej.

Specjalną uwagę poświecił min. Zdziechowski deficytowym przedsiębiorstwom państwowym. Przedsiębiorstwa państwowe będą poddane ścisłej kontroli, muszą dawać zyski, a w wypadkach koniecznych **będą wzywani eksperci zagraniczni dla rewizji gospodarki.** Zaznaczyć musimy od siebie, że większość przedsiębiorstw tych **znajduje się dotychczas w opłakanej sytuacji i wegetuje tylko dzięki pomocy finansowej państwa.** Stosunki takie nie mogą być tolerowane w państwie współczesnem. Rząd powinien — zdaniem fachowców — zrewidować dokładnie nietylko dotychczasową działalność wszystkich przedsiębiorstw państwowych, **ale również zbadać kwalifikacje kierowników, dosyć często zawdzięczających swoje stanowiska wpływom partyjnym.**

Dowiadujemy się z mowy p. ministra skarbu, że **koleje państwowe dają deficyt, który w roku bieżącym będzie większy, niż w ubiegłym.** W związku z tem dotacja skarbowa na rzecz kolei z 40.000.000 zł. w roku ubiegłym **przekroczyła w r. b. sumę 50.000.000 zł.** Dlatego też w ciągu 3-ch dni rząd powoła komisję nadzwyczajną do przeprowadzenia rewizji dotychczasowej gospodarki kolejowej. **„Gdyby komisja ta nie dała rezultatu, rząd nie cofnie się przed powołaniem ekspertów zagranicznych".**

Oświadczenie takie wywarło bardzo dobre wrażenie wśród ogółu, trzeźwo myślącego, gdyż państwo nasze żyło dotychczas nietylko nad stan, ale razem ze społeczeństwem cierpiało na swego rodzaju manję wielkości, **uważając dopuszczenie kapitałów zagranicznych do Polski w drodze wydzierżawienia objektów państwowych (przedsiębiorstwa państwowe, koleje, monopole) za coś uwłaczającego godności państwa i narodu.**

Tymczasem słabsze finansowo lub biedniejsze doświadczeniem państwa zachodnio - europejskie chętnie korzystają z kapitałów i ekspertów angielskich i amerykańskich. Nawet takie Niemcy dla ratunku swoich finansów wydzierżawiły koleje konsorcjum międzynarodowemu i nie straciły na tem.

Jednem słowem mowa min. Zdziechowskiego wskazuje, że nowy rząd będzie prowadził jasną i konsekwentną politykę finansową i zaniecha uprawianego przez rządy poprzednie zamykania oczu na rzeczywistość.

——:o:——

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. Nowy Jork 4,85 1/16, Holandja 12,07, Francja 128,55, Belgja 107, Włochy 120,45, Niemcy 20,37, Szwajcarja 25,15, Danja 19,45, Szwecja 1813, Norwegja — 23,80, Helsingfors 192,25, Praga 163,62.

Paryż. Londyn 128,12, Nowy Jork — 26,45, Szwajcarja 508,75.

Gdańsk. Notowano w guldenach gdańskich. 100 marek Rzeszy 123,895—124,205 100 dolarów amer. 525,35 — 526,65, czek na Londyn 25,19 3/4, telegr. wypłaty na Londyn 25,21 1/4, na Nowy Jork 519,60—520,90.

Zurych. Paryż 19,57, Londyn 25,15,2, Nowy Jork 5,18,7, Berlin 1,23,5, Wiedeń 73,12, Budapeszt 0,72,7, Bukareszt 2,37,5. Tendencja spokojna.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szt. 4,85 1/8. Tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3,78, Berlin 23,80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork. 10. 12. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 46,000, wewnątrz kraju 37,000, wywóz do Anglji — 19,000, na kontynent 10,000. Loco 19,45, styczeń 19,03 — 05, marzec 19,21, kwiecień 19,06, maj 18,92 — 94, lipiec 18,58 — 60, sierpień 18,38, wrzesień 18,35, październik 18,17 — 19.

Nowy Orlean, 10. 12. — Loco 19,13, styczeń 18,86, marzec 18,58, maj 18,30, lipiec 18,14, październik 17,51.

Liverpool, 10. 12. — Havas. Notowania początkowe: styczeń 9,87, marzec 9,91, maj 9,92, lipiec 9,86. Notowania końcowe luty 9,90, kwiecień 9,91, czerwiec 9,89, sierpień 9,81, wrzesień 9,78, październik—9,72, listopad 9,66, grudzień 9,91.

Brema, 10. 12. — Bawełna amerykańska 21,76 centów dolarowych za lbs.

Na rynku zbożowym zupełny brak podaży.

Warszawa, 11. 12. — Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. franco stacja załadowania. Mąka żytnia 50% 45,00. Wobec braku podaży, tranzakcji na zboże nie było.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym stan rynków łódzkich przedstawiał się imponująco.

Dowóz wszelkich bez wyjątku artykułów duży.

Natomiast kupujących niewiele, co należy przypisać ogólnemu brakowi gotówki i poczęści podrożeniu produktów.

Ceny kształtowały się następująco:

Nabiał: masło 4,80 — 5,30, masło śmietankowe do 6 złotych, jajka 2,20 — 2,60, jajka skrzynkowe 2,00 — 2,30, śmietana (cena za 1 litr) 1,90 — 2,20, ser (cena 1 kg.) 1.60 — 1,80, za 1 litr mleka płacono 40 groszy.

Drób: kura 4,00 — 7,00, kaczka 4,00—6,00, gęś 9,00 — 11,00, indyk 10 — 13,00, za kurczaki płacono od 2 do 3 złotych.

Ziemiopłody: (cena za 100 kg.) ziemniaki 6,00 — 6,20, buraki 8,00 — 9,50, marchew 11.00 — 13,00.

Ogrodowizna: kalafjor 0,20 — 1,00, główka kapusty 0,10 — 0,30, (za kopę kapusty płacono od 3 do 5 złotych), cebula (cena 1 kg.) 0,40 — 0,60.

Ceny owoców, dowóz których stale się zmniejsza, wzrosły również.

——o——

Królik wartości 250 funtów angielskich.

Na wystawie królików w Crystal Palace w Londynie są dwa okazy królików, „Maroka", sztuczną hodowlą upodobnionych sobolom.

Na świecie jest dotychczas tylko 20 żyjących przedstawicieli tej nowej rasy, a para wystawiona w Londynie przedstawia razem wartość 500 funtów. Ceny rynkowe za skórki królików są bodźcem do umiejętnej hodowli tego, niegdyś zupełnie wzgardzonego zwierzęcia. Płaszcz z futerka królika Chinchilla, do którego fabrykacji potrzeba około 40 skórek, kosztuje w dobrym gatunku około 100 funtów.

Na tej samej wystawie ogólne zainteresowanie budziły myszy koloru srebnego, cynamonowego, czerwonego, myszy czarne, niebieskie i „najmodniejsze" koloru champagne.



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś po raz drugi prześliczną baśń sceniczną „Kopciuszek", która dzięki swej rzewnej i dowcipnej naprzemian treści, oraz walo rom widowiskowym, stanowić może nader zajmujące widowisko nietylko dla dziatwy, ale i dla starszych. Początek przedstawienia o godz. 7-ej wieczorem, tak, aby całość mogła być ukończona przed 10-tą. Ceny zniżone.

Jutro, w sobotę, trzecie przedstawienie „Kopciuszka" o ogdz. 3 m. 30 po południu, po tych samych cenach zniżonych. Wieczorem wznowienie popularnej, granej z wielkim powodzeniem w ubiegłym sezonie pełnej dowcipu i sentymentu komedji Darjusza Niccodemiego (autora „Świtu, dnia i nocy") p. t. „Gałganek" z p. Stefanją Jarkowską w jej kapitalnej kreacji roli tytułowej. Partnerem jej w głównej roli męskiej będzie p. Jerzy Woskowski. Inne role ważniejsze wykonają pp.: Irena Grywińska, Rozwadowiczowa, Komornicki, Kli szewski, Fabisiak i Krell. Ceny zniżone(od 50 groszy).

W niedzielę wieczorem o godz. 8 m. 15 po cenach zniżonych dany będzie raz jeszcze na wieczo rowem przedstawieniu arcyzabawny, cieszący się coraz większem powodzeniem „Dzwonek alarmowy" Coolus'a i Hennequin'a. Bilety w kasie zamawiań.

W połowie przyszłego tygodnia wznowienie niegranej od szeregu lat znakomitej sztuki świeżo zgasłego twórcy „Popiołów" i „Przepióreczki" Stefana Żeromskiego „Po nad śnieg bielszym się stanę". Reżyseruje Jan Kochanowicz

TEATR POPULARNY.

Dziś w piątek, o godz. 8.15 wieczorem, po cenach najniższych od 50 gr do 1.50 gr. w dalszym ciągu cieszący się nadzwyczajnem powodzeniem „Kontroler wagonów sypialnych". Świetna, pełna zabawnych sytuacyj krotochwila w 3-ch aktach.

Jutro, w sobotę, o godz. 4 po południu po cenach najniższych „Stare Miasto", wieczorem o godz. 8.15 „Stare miasto" w 4-ch aktach ze śpiewami i tańcami. Bilety codziennie w kasie Teatru od 12 do 3 i od 5 do 10 wieczorem.

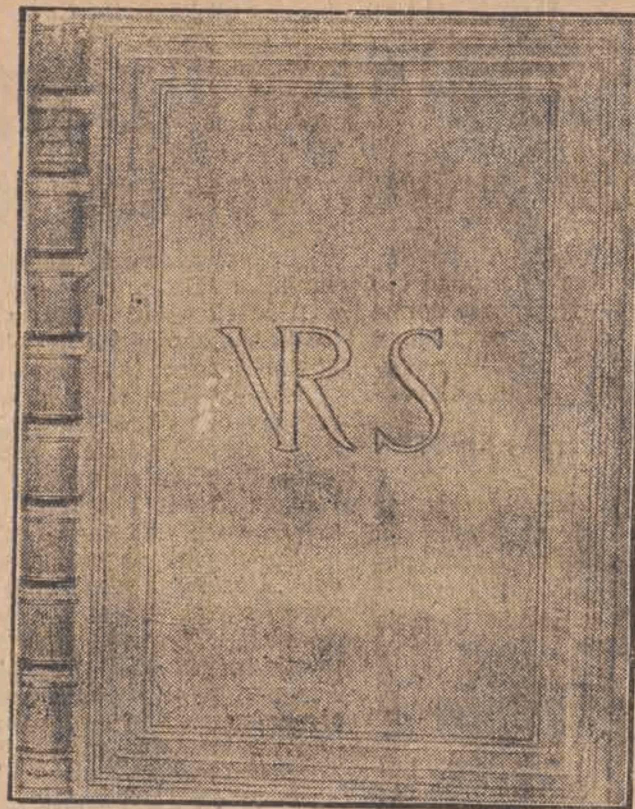
WIELKI KONCERT SYMFONICZNY.

Skrzypek hiszpański Juan Manen, który — jak podaliśmy — grać będzie na wielkim poniedziałkowym koncercie symfonicznym, wystąpił w końcu zeszłego miesiąca na koncercie abonamentowym w Filharmonji berlińskiej przy doszczętnie wyprzedanej sali. Prasa berlińska z dnia 30 listopada pisze o tym koncercie co następuje: Juan Manen należy bezsprzecznie do rzędu tych wyjątkowych artystów doby obecnej, którzy mocą swe go niezwykłego talentu, nietylko potrafią opanowywać swój instrument, ale jakby różdżką czaro dziejską grą swoją suggestjonują słuchaczy i roztaczają przed nimi nowe światy, nowe horyzonty. W grze jego uwypukla się tyle czaru i słodyczy, że słuchając go, zapomina się istotnie o szarej rzeczywistości. Manen jednoczy w sobie dwa pierwiastki: artyzm i poezję, wszystko co gra, wypływa z jego duszy, a przytem posiada on pewność i erudycję w pokonywaniu najzawilszych trudności technicznych.

„Dzień jabłczany" w amerykańskich szkołach.



Na św. Mikołaja w szkołach amerykańskich rozdają wszystkim dzieciom po jabłku.



Nagrodzona na wystawie paryskiej oprawa książki została zakupiona przez American Library.



Romantyczne gondole średniowiecza znikły z kanałów weneckich. Ich miejsce zajęły proizaiczne łodzie motorowe.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranicą „	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	„	4 „
Nekrologi	25	„	4 „
Komunikaty	25	„	4 „
Zwyczajne	6	„	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofia. administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulat[illegible]ski.